Po konfiskacie nakład drugi.

Nr 45. (porz. 126). Kraków, sobota d. 9. listopada 1901. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

OD ADMINISTRACYI.

Zamówienia i pieniądze na kalendarze nadsyłać należy wprost do **Administracyi „Obrony ludu", Kraków, ulica Pijarska l. 2.** — Kalendarze mamy: 1) **Gospodarz.** Kosztuje **30** centów. 2) **Polski Kalendarz Maryański.** Kosztuje **30** centów. 3) **Polak.** Kosztuje **40** centów. 4) **Kalendarz powszechny czyli uniwersalny, wielki.** Kosztuje **80 centów.**

Kalendarze wysyłać będziemy tylko tym, którzy z góry pieniądze przyślą. Bez pieniędzy, na kredyt kalendarza nikomu dać nie możemy.

Pieniądze przysyłać należy przekazem pocztowym i na przekazie wyraźnie napisać imię, nazwisko, pocztę i wymienić, jakiego kto życzy sobie kalendarza. Wysyłka się rozpocznie, gdy tylko drukarnia ukończy robotę.

Pieniądze wysyłać **tylko** pod adresem: Administracya „Obrony ludu" w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

KALENDARZE.

Na rok **1902** będzie miała „Obrona ludu" następujące kalendarze dla swoich czytelników;

1) **„Gospodarz",** znany już znacznej części naszych czytelniczek i czytelników, jako jeden z najlepszych kalendarzy dla ludu, zawierać będzie przedewszystkiem pożyteczne i pouczające wiadomości z rolnictwa, ogrodnictwa, z nauki leczenia bydła, bardzo wiele innych gospodarczych wiadomości, a nadto opowiadania historyczne, powieści zajmujące i liczne żarty i dowcipy. Cena „Gospodarza" **30** ct. Kalendarz ten będzie zawierał około 30 rysunków rozmaitych.

2) **„Polski Kalendarz Maryański"** obejmuje przedewszystkiem dzieje na-

szej Wiary świętej i Ojczyzny, uciskanej i prześladowanej przez wrogów, żywoty świętych Patronów Polski, nadto pouczające powieści i różne pożyteczne wiadomości. Cena **30** ct. Obrazów będzie zawierał około 50: Wawel, Kalwaryę Zebrzydowską, Częstochowę i t. d.

3) Kalendarz **„Polak“** poświęcony będzie głównie sprawom naszym narodowym, a więc zawierać będzie opowiadania z dziejów naszej Ojczyzny, opisy ziem polskich i ludu, jaki te ziemie zamieszkuje, opisy najważniejszych miast i świątyń polskich i pamiątek narodowych, życiorysy znakomitych rodaków, nadto liczne powieści, artykuły o przeróżnych najciekawszych wynalazkach i t. p. Cena „Polaka“ **40** ct. Obrazków będzie zawierał około 50.

4) **„Kalendarz powszechny, czyli uniwersalny“ wielki**, będzie obejmował treść trzech poprzednich, przeszło **100** obrazków, oprawny pięknie i silnie, kosztować będzie **80** ct.

Wszystkie te kalendarze, prócz bardzo obfitej, urozmaiconej, interesującej i pożytecznej treści, bo je zaszczycają łaskawie swem współpracownictwem wybitni pisarze i profeserowie Uniwersytetu, zawierać będą po kilkadziesiąt obrazków w tekście, wiele większych illustracyi na lepszym papierze, więc też powinny znaleźć jak największe wzięcie wśród całego ogółu społeczeństwa polskiego.

Kalendarze te wszystkie już są w druku. Zamówiliśmy kilka tysięcy dla naszych szanownych Czytelników. Będą to najlepsze kalendarze polskie dla polskiego ludu, dla Duchowieństwa, dla mieszczan i rękodzielników. Kalendarze te powinny się znaleźć w każdym polskim, poczciwym domu, w każdej rodzinie. — Cena dla naszych Czytelników ogromnie niska.

Zamawiać kalendarze należy zaraz, przesyłając pieniądze przekazem pocztowym pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie ul. Pijarska l. 2. Należy wyraźnie pisać, jaki kalendarz kto sobie życzy. Kalendarze będą gotowe w listopadzie i w listopadzie zaczniemy je rozsyłać tym, którzy naprzód przyślą pieniądze. *Administracya „Obrony ludu“.*

Z DZIEJOW NASZEJ ARMII.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

bo ci żołnierze, to dzieci nasze, to kwiat społeczeństwa, to skarb narodu, to „kapitał państwa“, jak powiedział ś. p. cesarzewicz Rudolf. „Szanujcie ten kapitał“ — powiedział cesarzewicz — niestety słowa jego poszły w zapomnienie.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Małpy, życie ich i obyczaje.

Po gorylach największe małpy są szympansy i orangutany. Oba te gatunki małp człekokształtnych zamieszkują lasy ciepłych krajów, jak i wszystkie zresztą małpy, gdyż organizm tych zwierząt nieznosi chłodu. Szympans bywa przywożony do Europy i oswaja się dosyć łatwo, a że jest żwawy i łagodny, daje się nawet do różnych posług układać. Krótko jednak żyje w naszym klimacie, po paru latach kończy najczęściej na suchoty płucne. Małpa ta, tak samo jak goryl, nie posiada ogona. Z budowy ciała do goryla jest bardzo podobną, lecz nieco mniejszą od niego i mniej silną, choć gdy tego potrzeba zachodzi, potrafi się bronić.

Również łagodnym z usposobienia jest orangutan, od najdawniejszych już czasów znana małpa, zamieszkująca wyspy indyjskie na oceanie wielkim, na południo-wschodzie od Azyi.

Ze wszystkich małp, podobnych do człowieka, orangutan ma najdłuższe ręce, bo sięgające mu, gdy się wyprostuje aż do kostek. Ciało jego porośnięte jest rudawym włosem, twarz i ręce nagie, ceglastego koloru, na głowie długi włos spada mu na czoło. Brzydki jest, bardzo leniwy i powolny w ruchach, choć po drzewach wspina się zręcznie, a za swą poczciwszą od innych małp naturę daje się lubieć. Pewien uczony Anglik, Clark Abel, robił spostrzeżenia na orangutanie, przywiezionym przez kapitana okrętu z wyspy Borneo do Europy.

Dużo on ciekawych rzeczy opisuje o zwyczajach i naturze tego zwierzęcia. Na swobodzie w lasach swej ojczyzny orangutan buduje

sobie na gałęziach drzew z liści i splecionych gałązek szałas, który go chroni w dzień od palących promieni słońca, a w nocy od obfitej tam nocnej rosy. W szałasie tym spędza zwierzę cały czas leżąc i wychodzi tylko, gdy musi sobie poszukać pożywienia, a żywi się tylko roślinami. Schwytany do niewoli, orangutan nie próbował uciekać; na okręcie zachowywał się spokojnie, siedząc na ziemi z nogami założonemi jedna na drugą. Lecz gdy go wsadzono do klatki, zaczął się w niej rzucać i wkrótce wyłamawszy jeden z żelaznych prętów, wydostał się na swobodę.

Po paru dniach oswoił się i nawet zaprzyjaźnił się z majtkami okrętowymi, których przewyższał w zręczności wspinania się po linach okrętowych. Lubił się z nimi mocować i często, gdy był w dobrym humorze zaczepiał pierwszy którego z chłopców, dając mu w bok szturchańca, a potem uciekając niby ze strachu. Dawał się wszakże zaraz złapać, choć mógł uciec, wspinając się na linę, i stawał chętnie do walki, używając przytem wszystkich czterech rąk i zębów, a nie czyniąc nikomu krzywdy.

Łagodność jego okazywała się także przez to, że długo znosił wyrządzane mu przykrości, zanim się rozgniewał. Unikał też osób, które z nim się lubiły drażnić, a bardzo był przywiązany do tych, które przyjaźnie się z nim obchodziły. Chętnie obok nich siadywał, przytulając się jak najbliżej, przytem ręce ich wkładał sobie między wargi. Gdy mu dokuczano, u przyjaciół swych szukał obrony. Jak wszystkie orangutany, z usposobienia był poważny, melancholiczny i smutny, co się wyraźnie na jego twarzy malowało. Nie lubił nasz orangutan towarzystwa osób obcych. Siadał wtedy z głową opartą na ręku i smutnie im się przez długi czas przypatrywał w milczeniu, aż mu ludzka ciekawość i przyglądanie nieznajomych dokuczyły; starał się wtedy ukryć przed ich wzrokiem, pod znajdującą się w pobliżu serwetą lub kołdrą.

Na okręcie sypiał w koszu masztowym, okrywając się kawałkiem żaglowego płótna. Robiąc sobie legowisko, bardzo starannie usuwał wszystko, co posłanie jego mogło czynić nierównem. Wtedy dopiero rozpościerał płótno, kładł się na nim na wznak i drugą jego połową pokrywał się.

Czasem, aby się z nim podrażnić, ktoś na okręcie uprzedzał go, zajmując jego legowisko i udając, że niby niechce mu ustąpić. Wtedy orangutan usiłował wyciągnąć z pod leżącego płótno i wszelkiemi sposobami próbował go z miejsca usunąć, i wtedy się dopiero uspokoił, gdy celu tego dopiął. Jeżeli obok leżącego było jeszcze miejsce i płótno do okrycia się było dostatnie, orangutan układał się przy

nim i leżał spokojnie. Gdy mu raz płótno schowano, ukradł kurtkę jakiegoś majtka i nią się przykrył. W niewoli swej jadł chętnie mięso i chleb, najlepiej jednak lubił owoce i gniewał się bardzo, gdy widział, że ktoś je, a jemu nie dają. Za napój służyła mu woda, ale lubił bardzo herbatę i kawę, a chętnie też pił wino i piwo. Raz nawet ukradł kapitanowi butelkę wódki i wypił ją całą.

Ulubioną jego zabawą było czepiać się po linach okrętowych. Głos wydawał rzadko i tylko gdy był czemś przerażony. Chrząkał wtedy jak świnia, albo wydawał dzikie wrzaski, gdy mu nie dano pomarańczy lub innego owocu. Tak samo wrzeszczał, gdy pierwszy raz zobaczył ludzi kąpiących się na wybrzeżu morskiem.

Nieproszeni wspólnicy człowieka.

Na polach naszych można znaleźć zwierzątko, podobne nieco do myszy, tak, że nie jeden gotówby wziąść je za mysz. Należy ono jednak do zupełnie innego rodzaju i łatwem jest do odróżnienia dla każdego kto je choć raz uważnie oglądał. Nazywa się ono nornica polna, czyli polnik.

Jestto zwierzątko wielkości myszy, żółto-popielate na grzbiecie, jasno-popielate pod spodem. Postać ma mniej zgrabną od myszki; jest bardziej pękate, ma krótsze nóżki, główkę szeroką, pyszczek tępy, małe uszka i krótki ogonek; słowem, nornicy brak zupełnie tej zgrabności i zwinności, jaką widzimy u myszy. Ogonek jest przytem łuskowaty, ale porosły sierścią.

Ponad temi jednak różnicami, nornica swojem usposobieniem i postępkami zupełnie podobną jest do krewniaczki — myszy. Ma takie same ostre ząbki, tak samo lubi zboże i pobyt swój na polu znaczy wielkiemi szkodami.

Ale jest o wiele przezorniejsza i o wiele zapobiegliwsza; w czasie, gdy zboża okryte są dojrzałemi kłosami, nie myśli jedynie o napchaniu żołądka, ale gromadzi w swych norach zapasy na zimę. Nór tych i mieszkań polników bywa niekiedy tak dużo na polach, że czasami nie można kroku postąpić, żeby nie zgnieść nornicy, i nieraz całe pole niszczy doszczętnie. A jeśli której nornicy nie uda się należycie zaopatrzyć swej nory w zapasy, wędruje na zimę wraz z myszami do stodół.

Wrogów nornica ma tych samych, co mysz polna, a i człowiek tępi ją takiemi samemi sposobami.

Zjada też ziemniaki i warzywa, ale woli zboże.

Warzywa zaś to ulubiony pokarm innej wielkiej nornicy, czyli szczura wodnego. Jest ona znacznie większą, bo prawie tak duża jak szczur zwyczajny, ale z postaci podobna do nornicy polnej. Ma t ylko inne futerko, ciemno lub brunatno-szare, mocniejsze pazury u łapek, a na uszach klapki. Obyczaje ma też odmienne..

* * *

Szczur wodny nie zadawalnia się byle jakiem mieszkaniem: potrzeba mu wygodnej izby, a z niej licznych korytarzy, słowem, mieszkanie swoje robi na wzór słynnego podziemnego kopacza — kreta. Nad norą szczura wodnego wznosi się taki sam kopiec, jaki usypuje kret. Jeśli mu się dokładnie przyjrzeć, nie trudno zauważyć, że szczur jest gorszym robotnikiem: kopiec składa się z grudek, ziemia nie jest tak starannie przetartą jak u kreta. Bądźcobądź jednak, muszą te zwierzątka mieć pokrewne obyczaje; a może nawet szczur wodny, tak samo jak kret, zajmuje się tępieniem podziemnych szkodników, jak pędraki i liszki?

Niestety, nie można tego o nim powiedzieć. Kret w swem uganianiu się za pędrakami, w czasie wiercenia korytarza, uszkodzi nie jeden korzonek, ale robi to przypadkiem i szkody sowicie wynagradza. Szczur wodny natomiast żywi się właśnie korzonkami i w tym celu kopie podziemne chodniki, ażeby mieć dostęp do większej ilości korzeni.

O ile kreta chętnie należy witać w ogrodzie, o tyle niema się czego cieszyć, ujrzawszy na łące lub na trawniku kopczyk z grubych grudek ziemi. Młode korzonki drzewek owocowych, zwłaszcza w szkółkach, soczyste marchwie i pietruszki oraz inne warzywa, a także drobne korzonki traw na łąkach — wszystko to gryzie szczur wodny swemi ostremi zębami.

Ziarn zbożowych nie jada, tem niemniej daje się ludziom we znaki.

Skąd jednak pochodzi jego nazwa szczur „wodny“? Nie mieszka przecież w wodzie, ani pokarmu w niej nie szuka? Tak, w samej wodzie nie mieszka, ale tak samo, jak kret osiedla się zazwyczaj w sąsiedztwie wody i nieraz urządza wyprawy na drugi brzeg, pływa bowiem wybornie. Tem więc straszniejszy z niego szkodnik, bo nawet mokre lata, zgubne dla myszy i nornic, jemu wcale nie szkodzą.

Czasami szczury te obierają sobie na mieszkanie tamy, lub groble i przekopują w nich chodniki, co nieraz spowodowuje zawalenie się grobli.

Szkodnik ten, dzięki większemu wzrostowi i podziemnemu życiu, większe ma bezpieczeństwo, niż małe polniki; ptaki drapieżne nie wyśledzą go pod ziemią, a i lis nie bardzo lubi takie polowania. Tutaj główną pomocnicą człowieka okazuje się zgrabna łasica. Sama nie o wiele większa od szczura wodnego, zwinna i zmyślna, wypatrzy zawsze stosowną chwilę, kiedy ten z podziemia wyjrzy na światło dzienne — wtedy rzuca się na niego i zagryza po krótkiej walce. A gdy nawet szczur próbuje ratować się ucieczką do nory, ona i tam potrafi za nim się wśliznąć.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Rządziła modą, rozwoziła plotki, romansowała z każdym, co się nawinął, rozsiewała skandaliczne nowinki, rozszerzała francuskie powieści i nadsekwańską mowę, wiedziała o wszystkiem, a czego nie dosłyszała, lub nie zrozumiała w całości, dopełniła własnym konceptem.

Takieto było towarzystwo domowe Władki od lat sześciu.

— Jak się masz, Emmo! — powitał ją Czaplic, całując w pulchną rączkę, ozdobioną mnóstwem pierścionków.

— Ach! Jestem, mój drogi od rana w białej złości. Wyobraź sobie, był tutaj i zabawiwszy godzinę, wyjechał precz, nie zaczekawszy na mnie, nie zostawiwszy karty ani ukłonów! Barbarzyniec.

— Ale któż to był przecie?

— Ten gbur co...

— Jakto, Aleksander Świda tu był, tutaj? — przerwał Czaplic uszom nie wierząc — czegoż on chciał?

— Ach, o to powinieneś się Władki spytać! Raczyła go przyjąć w swym saloniku sam na sam!

— Istotnie?! — Czaplic przeszedł się po pokoju tu i tam — ale, że on tu był, w Sterdyniu? u mnie?

— Może go wezwała! Ten jej faworyt Makarewicz, gotów dla niej na wszystko.

Pan Dominik nic nie odrzekł. Chodził ciągle wszerz i wzdłuż. Pozwalał siostrze pleść koszałki, opałki, nie zdradzając żadnego wrażenia.

— Po obiedzie zrobiłam mały kurs i wzywałam ją ze sobą. Odmówiła. Wracam, Marcin mi ogłasza wielką nowinę! Czy wiesz Dominiku: Ona się w nim kocha.

Czaplic powoli podniósł głowę. Twarz jego ciemna zzieleniała prawie; zaciął zęby, aż zgrzytnęły, spojrzeniem dzikiem i groźnem zamknął usta nawet takiej pani Ordyńcowej.

— Miewasz szczególne przywidzenia, Emmo — odparł, ruszając ramionami. — Po raz setny proszę ciebie, żebyś w swych plotkach omijała imię Władki. Nie pozwalam, byś ją mieszała do anegdotek, powstałych w twej głowie. Pamiętaj o tem!

Zanosiło się na familijną sprzeczkę, bo pani Ordyńcowa nie ustępowała z placu nigdy, nawet przed swym wszechwładnym braciszkiem, ale na szczęście w tej chwili lokaj otworzył drzwi jadalni i poprosił na śniadanie.

Czaplic spojrzał i struchlał: Władka już tam była i bardzo łatwo mogła słyszeć rozmowę.

Ale pomimo pilnej obserwacyi, żaden rys twarzy młodej dziewczyny nie zdradzał, że ją coś doleciało zza ściany.

Ukłonem poważnym, choć dość lekkim powitała panią Ordyńcowę i usiadła na swem miejscu.

Ale gadatliwa dama spostrzegła, że trafiła na przedmiot drażniący brata, a lubiła niesłychanie wyprowadzić go z zimnej powagi, w którą się udrapował, niby w płaszcz olimpijski. Zwróciła się uśmiechnięta do panienki.

— Opowiadałam Dominikowi o twej wczorajszej wizycie, droga Władko — zaczęła słodziutkim tonem. — Jest to fakt tak niesłychany, że prawie weń wierzyć nie chciał.

Dziewczyna spojrzała na opiekuna jasno, spokojnie, bez cienia zakłopotania.

— Rzeczywiście, pan Świda pierwszy raz był tutaj. Miał interes do mnie.

— Do pani?

— Tak. Przyjechał po sztandar dla partyi.

— Po sztandar? Jakto, więc poszedł do powstania?

— Tak, poszedł na stanowisko — odparła poważnie.

— To być nie może. Słyszałem wyraźnie wczoraj w nocy, jak lżył sprawę, wydrwiwał powstanie i odpowiedział stanowczo, że mieszać się do ruchu nie będzie.

Władka ruszyła brwiami, ale nie raczyła odpowiedzieć.

— W takim razie — ciągnął dalej Czaplic wzburzony — uchybił mocno wojewodzie i mnie. Jeżeli żartował wówczas, to przyznam, że był to czas i przedmiot do tego wcale nie stosowny.

— Ach — wtrąciła pani Ordyniec — czyż można się spodziewać taktu od takiego gbura. Dziwię się, że dla konceptu nie wydał was Moskalom. Toby było bardzo do niego podobne.

Władka pobladła. Zamigotały jej oczy jak na osobistą obrazę.

— Pani rzuca okropną potwarz na człowieka. Czy pani go zna gruntownie, że tak twierdzi stanowczo?

— O znam go dużo mniej, niż ty! — Pani Ordyniec śmiała się dwuznacznie.

— Zatem nic! — odparła Władka spokojnie. — Jam z nim wczoraj pierwszy raz rozmawiała i nie śmiałabym wydać sądu o charakterze...

— A o uczuciach? — przerwała dama.

Na to pytanie, rzucone żartobliwie piękna ukochana Aleksandra podniosła wysoko swą złotą główkę.

— Uczucia pana Świdy pozna kraj cały, gdy przyjdzie dzień czynu i poświęcenia. Sądzę, że się go Polska nie powstydzi.

— Mnie się zdaje, że Polska, choć rodzaju żeńskiego, nie wypełnia całego serca jego... a może i twego.

— Nie są to czasy, pani, do osobistych uczuć i miłości. Tragicznie rzecz biorę, bo nie lekka komedya nam się gotuje i nie pora myśleć o weselu, gdy nas potrzeby czekają. Pogrzeby wszystkiego, co nam drogie.

Dziewczynka spuściła głowę. Czarne, smutne cienie majaczyły jej przed oczami. Była tak poważną i smutną, że aż pani Ordyniec przestała paplać.

Czaplica rozmowa kobiet uspokoiła potroszę.

Nie wierzył, by Władka kochała Świdę, którego ledwie znała; było to przypuszczenie zbyt nieprawdopodobne.

Młody człowiek nigdzie nie bywał, był hardy i dziki, skądby wziął śmiałość myśleć o niej... a ona była dumną i zimną! Nie... to był koncept pani Ordyńcowej, dziwaczny i nierozsądny!

A zresztą czegóż się lękał? Świda powstaniec był w jego ręku: jedno podejrzenie — jedna niepewność — jedno spojrzenie lub rumieniec Władki — a było po nim.

Czaplic szalał za wychowanką: biada zuchwalcowi, coby się ośmielił zabrać mu ten skarb, zamarzyć choćby o nim. Oddałby wszystko, własną krew raczej, niż ją.

Lecz uczucie swe Świda złożył w pewne ręce. Tajemnic swego serca nie zdradzała Władka, była skupioną i niezbadaną jak sfinks egipski. Zresztą może go nie kochała.

Wstawano od śniadania, gdy tętent się rozległ na dziedzińcu, w oknach mignął las pik kozackich, jak tuman otoczyli dom, pod gankiem starszyzna zsiadała z koni, w oddali gdzieś za dworem rozchodził się głuchy odgłos bębnów piechoty.

Pani Ordyńcowa poczęła krzyczeć z przestrachu. Władka spojrzała na opiekuna. Wstał żywo, blady i zmieniony, ruchem wyprosił siostrę za drzwi, sam szybko ruszył naprzeciw niespodziewanych gości.

Władka została sama z myślami.

Wojsko ruszyło z miasteczka, szło w stronę Żydowego Wiru.

A zatem wiedziano o partyi, jak? kto to uczynił?

A na wyspie sądzono się w bezpieczeństwie — miano rozkaz pozostania!

Nagle rozjaśniła się jej twarz. Zuchwała energiczna postać Świdy wystąpiła między nią, a zgrozą klęski.

On strzegł jej idei. Przypomniała sobie jego gorączkowy pośpiech, niezrozumiałe słowa, ten sygnał zasłyszany na wyspie i zasępiła się znowu. Zestawiała fakta! A w sieniach rozlewał się już brzęk ostróg, chrapliwe dźwięki nienawistnej mowy i hałaśliwe powitanie. Ucichło wreszcie wszystko: gospodarz wprowadził gości do swej kancelaryi.

Tymczasem u okna postać kozaka pochyliła się na szyję konia, zajrzał przez szybę do wnętrza.

Patrzył uparcie na Władkę. Uśmiech brutalny rozchylił jego zmysłowe wargi. Przysunął się jeszcze bliżej ściany, podniósł nahaj, zwinął go i uderzył rękojeścią w szybę.

Szkło rozbryznęło się po podłodze z przeraźliwem hałasem. Władka obejrzała się i dopiero teraz poznała sprawcę.

— Darujcie — ozwał się po rusku, przyczem nahajem dotknął baraniej czapki. — Takem się na was zapatrzył, żem na nic nie uważał. — Ot, co to znaczy być taką piękną. Assauła głowę straci.

Na ten komplement krew zalała delikatne policzki dziewczyny piorun był w jej wzroku, aż kozak oczy spuścił. Gdy nabrał rezonu pokój był pusty.

— Ach, czart nie dziewka. I to Polak nazywa kłopotem — ot pies z niego. Jabym po taką piechotą poszedł na Kaukaz. Wezmę ją sobie, Jej Bohu wezmę! A jak nie da, to go mołodcy z dymem puszczą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wiedeń, 29. października 1901.

Dzisiaj odbyło się posiedzenie komisyi dla klęsk elementarnych. Na posiedzenie tej komisyi wpływa bardzo wiele podań z różnych krajów koronnych o udzielenie zapomóg z powodu szkód, zrządzonych przez wylew wody, ogień, grad, myszy polne, posusze i t. p.

Tylko z Galicyi wpływa prośb takich mało. Czyżby u nas w kraju nie było klęsk elementarnych, lub jeżeli są, nie tyle, ile w innych prowincyach państwa? Czyż Galicya jest krajem błogosławionym, iż wszystko dobre się tu dzieje?

Nie ta jest przyczyna, ale ta, że myśmy sami temu winni. Jeżeli bowiem gdzieś w jakiejś okolicy grady wybiją zboża, lub je posucha zniszczy, myszy zjedzą zasiewy, woda zaleje pola i szkody porobi, śniegi ogromne wyleżą oziminy i t. p. Tam mieszkańcy powinni się porozumieć natychmiast, napisać petycyę, wymienić szkody, jakie i gdzie, oraz z jakiej przyczyny powstały, obliczyć wysokość tych szkód i taką petycyą zaopatrzoną podpisami wójtów i pieczątką, oraz podpisami poszkodowanych przesłać na ręce swojego posła, prosząc go o wyjednanie w Radzie państwa zapomogi dla poszkodowanej ludności. Tak się powinno robić, i o każdej krzywdzie i szkodzie donosić posłowi. Wówczas ten poseł, siedząc w Wiedniu będzie wiedział, co się w jego okręgu wyborczym dzieje i będzie się starał złemu zapobiedz i w odpowiedniej komisyi stosowne wnioski przedstawić.

Niechże o tem wyborcy nie zapominają. *Wojtyga.*

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Stracenie Czołgosza. O straceniu mordercy prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac-Kinleya, Czołgosza donoszą: Czołgosz odmówił przyjęcia wszelkich pociech religijnych. Przybyli do niego brat i szwagier i zastali go zupełnie obojętnym. Zapewniał raz jeszcze, że nie miał żadnych wspólników, że sam zbrodnię ukartował i sam jej dokonał. Żałował tylko, że ojciec nie przybył się z nim pożegnać i prosił o pogrzeb bez religijnych obrzędów, a nawet zaklinał brata, aby nie dopuścił do tego, by ktokolwiek przy jego zwłokach odmówił pacierz.

Wcześnie położył się spać i spał doskonale do g. 5 rano. O g. 5 wstał, położył się jednak znowu. Około godz. 6 zrana przyniesiono czarne odzienie, w którem miał udać się na stracenie. Czołgosz bez oporu dał się ubrać i wygolić miejsce na głowie, gdzie miało się zetknąć ciało z przewodem prądu elektrycznego. Następnie zapytał się dozorców, wiele osób będzie przy egzekucyi, gdyż chce wypowiedzieć mowę. Odpowiedziano mu, iż dopuszczono tylko 26 osób, a w tej liczbie 12 przysięgłych, i że nie wolno mu będzie mówić ani słowa. Odmówiono mu także dopuszczenia brata i szwagra do sali, w której miała się odbyć egzekucya.

O godzinie 7 zaprowadzono go do tej sali. — Czolgosz wszedł zupełnie spokojnie. Odczytano jeszcze raz wyrok i zapytano, czy może przytoczyć jakiś prawny powód, któryby przeszkadzał wykonaniu wyroku. Czołgosz zaprzeczył, poczem przymocowano go do fotelu. W ostatniej chwili rozpoczął on przemowę, zdołał jednak tylko powiedzieć: „Zamordowałem prezydenta, bo był on wrogiem robotników...“

W tej chwili zarzucono mu czarną zasłonę na twarz i puszczono prąd elektryczny. Zauważono lekkie wstrząśnienie całego ciała i w jednej chwili Czołgosz przestał żyć.

Zwłoki natychmiast, bez sekcyi, na podwórzu pochowano, a odzienie, pisma i listy jego spalono, aby przeszkodzić wyzyskiwaniu publiczności przez handel tego rodzaju „talizmanami“. — Rodzina z początku żądała wydania zwłok, ale wreszcie podpisał brat rezygnacyę. — Opowiadają, że jakiś właściciel budy jarmarcznej ofiarowywał rodzinie 5000 dolarów za zwłoki.

Dżuma. Urzędownie stwierdzono, że w Liwerpolu dwie osoby zmarły z początkiem b. m. na dżumę, a nie jak pierwotnie sądzono na influenzę. Trzy osoby, które w tym samym czasie zachorowały, a u których jeszcze nie stwierdzono istoty choroby, odosobniono,

a wszystkie inne, które z niemi weszły w styczność, poddano ostremu nadzorowi sanitarnemu.

Boerowie. Anglicy pod wodzą pułkownika Remingtona niespodziewanie napadli na obóz Ludwika Bothy, który z wielkim trudem uszedł, tracąc podczas ucieczki kapelusz, rewolwer i wszystkie papiery. Dziesięciu Boerów wzięto do niewoli.

Anglia. Cała Anglia do żywego została poruszona wiadomością, że król jej Edward VII jest chory nieuleczalnie na raka w gardle, tę samą chorobę, na którą umarł ces. Fryderyk niemiecki. Już od pewnego czasu rozchodziły się wieści o chorobie króla, ale teraz dopiero stwierdzono, jaka to choroba. Leczą go najsłynniejsi lekarze, król jednak coraz bardziej traci głos, a pewnego razu zaalarmowano już pałac, że król się dusi.

Kronika i rozmaitości.

Zdradziły go guziki. Napis na guziku „Mode de Paris“ wykrył sprawcę wielkiego pożaru folwarku dra Ramulta w Jeżowie pod Bobową. W folwarku tym wybuchł przed paru dniami pożar, który zniszczył do szczętu trzy stodoły, szopę na siano, szopę kieratową, inwentarz martwy, jak młocarnię konną, sieczkarnię, wozy gospodarskie itp., a nadto cały zapas słomy, siana i koniczu. Ogień szerzył się z nadzwyczajną gwałtownością i wskutek kierunku wiatru, który niósł iskry na resztę zabudowań gospodarskich i na dwór, zagrażał zagładą nietylko tym budynkom, lecz i zagrodom włościan jeżowskich, gdyby nie energiczna akcya ratunkowa, którą kierował sam właściciel Jeżowa dr Ramult i pomoc przybyłej na ratunek straży ogniowej z Bobowy, dzięki którym powiodło się ogień zlokalizować i nie dopuścić do przerzucenia się na inne budynki. Od pierwszej chwili wzbudziło się w drze Ramulcie podejrzenie, że ogień wznieciła niewątpliwie zbrodnicza ręka. Podejrzenie to wkrótce ustąpiło miejsca przekonaniu, gdyż nazajutrz rano po pożarze znaleziono na pogorzelisku oczywisty dowód dokonanej zbrodni. Dr Ramult bowiem wraz z żandarmem Hladkiem znalazł niedopalony kawałek szczypy smolnej i resztki zwęglonego płótna — wśród których napotkano guzik metalowy z napisem „Mode de Paris“. Takie same dwa guziki znalazła żandarmerya w mieszkaniu Tomasza Bogusza, do niedawna sługi dworskiego dra Ramulta w Jeżowie, ukryte w skrzyni. Bogusza aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego sądu obwodowego w Nowym Sączu, przed którego ławą przysięgłych odbędzie się w grudniu b. r. rozprawa o zbrodnię podpalenia.

Dnia 21 b. m. odeszło ze Szczakowej do Wiednia 6.000 koni rosyjskich osobnym pociągiem. Fachowcy twierdzą, że firma Hauser zarobiła na tych dostawach koni przeszło pół miliona złr.

Dziwną jest rzeczą, że władze austryackie patrzą na te praktyki, sprzeciwiające się prawom międzynarodowym, zupełnie obojętnie. Zazwyczaj zakazują przywozu bydła z Rosyi, Rumunii, i t. d., z obawy przed zawleczeniem chorób zakaźnych. Czy konie zakupywane przez Anglików, wolne są od chorób zaraźliwych.

I Galicya odczuwa wojnę afrykańską! Piszą ze Szczakowej: od dłuższego czasu panuje w Szczakowej zwiększony ruch z powodu wielkich transportów koni z Rosyi, które idą przez Szczakowę, Wiedeń, Fiume do Transvalu. Zakupnem koni trudni się firma wiedeńska Hauser. Firma ta ogołociła ze wszystkich zbytecznych koni całe Węgry, a obecnie rozesłała swoich agentów do Rosyi, którzy skupują na gwałt konie i odstawiają je do Szczakowej. Od kilku dni przychodzi od Szczakowej z Granicy po 30 i więcej wagonów koni. W Szczakowej odpoczywają konie przez kilka dni, poczem wielkiemi partyami odsyłane bywają do Fiume, skąd znowu okrętami płyną do Afryki południowej.

Babskie leki. Wpewnej wsi zachorowała kobieta. Zamiast udać się z nią do doktora, zebrały się kumoszki i zaczęły radzić same. Wreszcie jedna przypomniała sobie, że jakiś znahor komuś radził takie lekarstwo: roztopić trochę smoły z woskiem, dolać do tego trochę drożdży i dać choremu wypić. Dalejże z dobrego serca przyrządzać leki i wmawiać w chorą, że jej pewnikiem ulży. I rzeczywiście ulżyło jej na wieki, bo do rana już nie dożyła.

— Kiedy w tej samej wsi w czas jakiś zachorował parobek, więc się baby poprawiły i zawiozły go do doktora, ale zamiast dać mu przepisane lekarstwo, mimo surowego rozkazu doktora, aby chory wstrzymał się od wszelkiego jedzenia, nakarmiły go kiełbasą i napoiły kwasem. Naturalnie, że biedny chłopak po powrocie do domu nie doczekał się nawet księdza i skonał. Oto co może ciemnota.

Przygody z wężem dusicielem. Cudowny to kraj Indye Wschodnie w Azyi; wieczna wiosna panuje na większej części półwyspu; roślinność przechodzi wszelkie wyobrażenie Europejczyka, który przeniesiony z zimnych północnych do tej czarownej krainy, sądzi, że się dostał do raju ziemskiego.

Takie myśli napełniały moją duszę w chwili, gdy o świcie pogodnego dnia otwierałem okno dla wpuszczenia porannego chłodu. Ogród przepełniony roślinami, jakie w Europie tylko w cieplarniach żyć mogą, roztaczał najprzyjemniejszą woń. Widok okiem sięgał aż do odległego pasma gór, na którem roztaczały się lasy, a o dwieście kroków za ogrodem wznosił się ładny pagórek, uwieńczony klombem wdzięcznych palm. Było to ulubione miejsce mojej rannej przechadzki.

Właśnie zamyślałem iść w tamtą stronę, gdy rzuciwszy przypadkowo okiem, ujrzałem, że jeden z pni palmowych chwieje się. Z początku zdawało mi się, że to wiatr sprawia, ale inne pnie stały spokojnie. Wtem zadziwienie moje wzrosło do najwyższego stopnia, bo ów pień zwinął się w krąg i ukrył w koronie palmy. Gdyby nie wzrok nieco krótki, byłbym za pierwszym spojrzeniem poznał, że to olbrzymi wąż dusiciel, o czem dopiero zwinięcie się jego w krąg mię przekonało.

Natychmiast pobiegłem do mego gospodarza, zawiadamiając go o niebezpiecznem zjawisku. Ostrożnie dano znać sąsiadom, a za chwilę zebrało się trzech Europejczyków i dziewięciu krajowców, wszyscy zbrojni w strzelby, szable i topory; zamierzali zabić potwora.

Ostrożnie, zakryci gęstemi zaroślami, postępowaliśmy naprzód, aż do miejsca odległego na czterdzieści do piędziesięciu kroków od palm, skąd strzały nasze mogły dosięgnąć węża. Ale gdy przyjrzeliśmy się dokładnie jego olbrzymiej postaci, dreszcz nami wstrząsnął.

Krajowcy, lubo przyzwyczajeni do widoku wężów dusicieli, przerazili się mocno, twierdząc, że żaden z nich nie widział w swem życiu tak ogromnego węża. Nie śmieliśmy strzelać z obawy, aby nie chybić, bo w takim razie rzuciłby się na nas.

Dusiciel grubością dochodził obwodu niechybnie człowieka, był bardzo długi. Zaczepiony ogonem w koronie palmy, dosięgał łbem ziemi. Trudno wypowiedzieć, z jaką szybkością co chwila zmieniał położenie. Nakoniec spuścił się na dół, obwinął ogon około drzewa, a wyciągnąwszy cielsko, leżał przez chwilę spokojnie. Nagle jeden z krajowców z przestrachem wyciągnął rękę w kierunku lasu. Spojrzeliśmy w tamtą stronę i przestrach opanował całą gromadę. Z pobliżkich zarośli wypadł tygrys potężny i zwietrzywszy nas, pędził w sążnistych skokach prosto ku krzakom, za któremi staliśmy. Z odwiedzionemi kurkami, oczekujemy natarcia nowego wroga dobiegającego w tej chwili do palm.

Wtem dusiciel z szybkością błyskawicy rzucił się na tygrysa i obwinął go swojemi splotami, wydzierając mu zarazem zębami kawał mięsa z grzbietu. Tygrys zaryczał z boleści i szarpnął silnie, chcąc wyrwać się z objęć dusiciela, ale wąż przyciągnąwszy go do drzewa, obwinął się około pnia i tygrysa zarazem, i począł go dusić z taką siłą, że kości trzeszczały. Gdy tygrys omdlał dusiciel rozwarłszy paszczę, pochwycił w nią pysk zwierzęcia i zmiażdżył okropnie. Pomimo to, tygrys miotał się jeszcze przez chwilę i tylną łapą zadał ciężką ranę wrogowi, lecz wkrótce potem zdechł.

Dusiciel podwoiwszy siły, przycisnął go jeszcze potężniej do pnia drzewa i do szczętu pogruchotał wszystkie kości, a potem, rozwinąwszy sploty, wyciągnął go na trawie i począł gęstą i obrzydliwą śliną całe ciało pociągać, aby tem łatwiej mógł go połknąć.

Krajowcy zapewniali nas, że niema potrzeby dłużej bawić w tem, miejscu, gdyż dusiciel cały dzień strawi na połykaniu tygrysa, a na drugi dzień mnóstwo mężczyzn, udało się bez obawy na miejsce, gdzie legł dusiciel. Zastaliśmy go tak obżartego i ociężałego, że bez najmniejszego niebezpieczeństwa można było przystąpić. Usiłował wszakże dźwignąć się za naszem zbliżeniem, lecz mając tygrysa w brzuchu, nie mógł się poruszyć. Krajowcy zabili go siekierami i sporządzili na swój sposób pieczeń z tłustego mięsa, które ze smaku podobne jest do jesiotra i do cielęciny. *Anczyc.*

Gospodarze! Ponieważ jesień jest najodpowiedniejszą porą do sadzenia drzew owocowych, przypominam Wam, że zarówno pojedynczy włościanin, jak i gmina, za mojem pośrednictwem kupić może szczepki. Chodzi o to, aby był nadzór nad ich dobrocią i właściwą jakością, do czego ja, jako krajowy instruktor ogrodnictwa, z urzędu przez Wysoki Wydział krajowy naznaczony zostałem.

Zgłoszenia składać można ustnie lub pisemnie, a najlepiej zbiorowo przez wójta co wtorek i piątek każdego tygodnia od godziny 10—12 w radzie powiatowej w Krakowie.

Ceny: za drzewko jabłoni 80 hal., za drzewko gruszy 100 hal., za drzewko wiśni 70 hal., za drzewko śliwy 85 hal.

Krajowy istruktor ogrodnictwa *Dr Stanisław Goliński.*

Z targów zbożowych. Kraków, d. 5 listopada. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16·50 do 17·—; — Żyto od 14·— do 14·80; — Jęczmień od 12·40 do 13·20; — Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 13·80; — Groch od 17·—· do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; – Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; Siano od —·— do 5·60; — Słoma od —·— do 4·—; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·—; — Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 3·20; — Jaja za kopę od 3·20 do 4.—; – Masła za garniec od 5·80 do 7·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Jan Swider. Na kalendarz otrzymaliśmy 1 K. 80 h., a na prenumeratę dla nowego czytelnika 1 K.

Czytelnikowi z Rupniowa. Nie możemy drukować listów niepodpisanych. Wprawdzie nazwiska nie musimy drukować w gazecie, ale musimy wiedzieć, kto do nas pisze.

P. Greń. Sprawę waszą musicie oddać jakiemuś uczciwemu adwokatowi tam, u Was na miejscu, gdzie jest sąd i gdzie są księgi gruntowe. Z Krakowa takiej sprawy bronić nie można.

P. Michał Saj. Otrzymano do Nowego Roku.

P. Adam Swoszewski. Cena taka, jaką podano bez dodatku na przysyłkę.

P. W. Krzeptowski. Nr. 33 i 35 wysłano, Nr. 34 zupełnie wyczerpany.

P. Andrzej Kuzera. Prenumerata zapłacona do końca roku bieżącego.

P. Z. Kowalski. Dzieje Polski illustrowane na podstawie najnowszych badań historycznych napisał Profesor Dr August Sokołowski, nabyć można w księgarni W. Poturalskiego w Podgórzu, obok Krakowa. Dzieło wyszło w 45 zeszytach po 30 centów. Całość podzielona na 4 tomy. Tamże można nabyć i śpiewnik »Sokoli« z melodyami, za 60 hal. w oprawie płóciennej 1 K.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Dr. Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Drukiem Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.